

Wacław LEWANDOWSKI

UMYSŁ RELIGIJNIE NIEOBOJĘTNY Józef Mackiewicz wobec religii

Zabierał głos w obronie Kościoła, nie przeciw niemu, wierząc, że Kościół zmienny, „modernizowany”, wystawiony będzie na śmiertelne niebezpieczeństwo. Wołał i ostrzegał. Katolik może dostrzec w pismach Mackiewicza i jego postawie świadectwo wypełniania podstawowej etycznej powinności człowieka – podążania za nakazem sumienia – nawet jeśli odrzuca tezy i diagnozy tego autora i pozostaje w przekonaniu, że w jego wypadku mówić należy o sumieniu „niepokonalnie błędnym”.

Wypada rozpocząć od stwierdzenia faktu, że Józefowi Mackiewiczowi, mówiąc językiem Gombrowicza, przyprawiono gębę antyklerykała i wroga Kościoła. Na emigracji rzecz zapoczątkował, u schyłku lat sześćdziesiątych dwudziestego wieku, Jan Nowak-Jeziorański, podówczas wszechmocny i opiniotwórczy dyrektor Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa, zapewne pragnący w ten sposób zdezwauować najgłośniejszego i najwybitniejszego przeciwnika tej rozgłośni, który w licznych publicystycznych wystąpieniach dowodził, że służy ona do monopolizowania opinii polskiego wychodźstwa, do podporządkowania jej propagandzie amerykańskiej i politycznym interesom Stanów Zjednoczonych, w wielu punktach niezbieżnym z dążeniami polskiej polityki niepodległościowej i linią państwowego legalizmu oraz antykomunizmem tak zwanej niezłomnej drugiej emigracji¹. Na użytek opinii krajowej wizerunek Mackiewicza – antykościelnego obsesjonisty i szaleńca – rozposzechnił Stefan Kisielewski, występujący w roli promotora wydanej w Paryżu, ale szeroko kolportowanej w krajowym drugim obiegu programowej pracy Adama Michnika, postulującej polityczne zbliżenie Kościoła i tak zwanej lewicy laickiej. We wstępie do tej książki Kisielewski pisał: „Oczywiście – gdy Michnik operuje cytatami z krajowych pism i książek, trzeba pamiętać, że zawsze są one wypaczone albo przez cenzurę, albo przez automatycznie już funkcjonującą autocenzurę piszących. Tej poprawki nie wziął pod uwagę

¹ O tych działaniach Jana Nowaka-Jeziorańskiego pisałem szerzej, m.in. w książce *Józef Mackiewicz. Artyzm. Biografia. Recepcja* (Kontra, Londyn 2000, s. 128-132). Rzecz znamienita, dyrektor sekcji polskiej Radia Wolna Europa nigdy nie występował z podobnymi zarzutami wobec pisarzy i publicystów emigracyjnych, którzy jego działalności nie krytykowali publicznie (np. wobec Józefa Łobodowskiego), nie kierował też zarzutów pod adresem tych, którzy współpracowali z Rozgłośnią (jak Gustaw Herling-Grudziński), nawet jeśli na „tematy kościelne” pisywali tak podobnie do Mackiewicza, że ten często w swej „kościelnej” publicystyce wspierał własny wywód cytatami z ich wypowiedzi.

Józef Mackiewicz w swych niezbyt uczciwych i sensownych, obsesyjnych książkach o polskim katolicyzmie”².

Warto uświadomić sobie, że wtedy, w roku 1977, dla większości krajowych czytelników była to pierwsza wzmianka o istnieniu pisarza i o profilu jego „kościelnej” publicystyki, zupełnie wówczas w kraju nieznannej. Niejako przedwstępnie ustalała ona kierunek przyszłego odbioru tych tekstów i gwarantowaną autorytetem „Kisiela” opinię o ich autorze. Opinię, dodajmy, motywowaną – na przykład u Nowaka-Jeziorańskiego – nie troską o sprawy Kościoła, lecz potrzebą doraźnej politycznej polemiki i chęcią przedstawienia politycznego oponenta jako osoby niewiarygodnej. Kisielewski pamiętał bowiem, że w najważniejszych swoich pracach poświęconych w całości „kościelnej” tematyce lub tylko ją przywołujących (w *Zwycięstwie prowokacji* z roku 1962, *W cieniu krzyża* z 1972 i w książce *Watykan w cieniu czerwonej gwiazdy* z roku 1975) Mackiewicz przedstawia utworzenie grupy Znak i jej koła poselskiego w Sejmie PRL jako przedsięwzięcie w płaszczyźnie intencji naiwne, w obszarze zaś realnych efektów działalności politycznej – korzystne z punktu widzenia komunistycznych władz i ich interesów propagandowych, samego Kisielewskiego natomiast jako najbardziej ruchliwego animatora tego przedsięwzięcia.

Ciążenie tych autorytatywnych i przez lata utrwalonych opinii na temat Józefa Mackiewicza-publicysty jest do dziś tak silne, że ani historycy polskiej myśli politycznej, ani historycy literatury (z nielicznymi, potwierdzającymi regułę wyjątkami) nie podejmują prób analizy i interpretacji pism Mackiewicza o Kościele, uznając owe opinie za sądy ustalone, które nie wymagają już żadnych korekt czy rewizji. Tym tłumaczyć należy znikomość „literatury przedmiotu” związanej z niebagatelnym w końcu publicystycznym dorobkiem.

Poza mizerią ilościową literaturę tę charakteryzuje uderzająca aprioryczność. Oto przystępujący do analizy pism Mackiewicza badacz przed rozpoczęciem badawczych procedur przyjmuje za pewnik, że ma do czynienia z dorobkiem „wroga Kościoła”, dlatego cele swych działań definiuje jako konieczność potwierdzenia owej wrogości, a nawet szerzej: wykazania niedostatków religijności pisarza. W tym duchu pisał Andrzej Sulikowski: „A więc współrzędne: – Wzrastanie człowieka w kulturze dworu [...] w bezpośrednim zasięgu katolicyzmu [...]. Widzi się wówczas logikę świąt, uczy się przeżywania eucharystycznego, otwiera się duszę na działanie łaski. [...] Tego jest u Mackiewicza niewiele, jakby wyszedł z rodziny religijnie chłodnej [...]. W wieku dojrzałym objawia się to niemożliwością przeżywania Kościoła jako wspólnoty uczniów Chrystusa [...]. Dziecięce doświadczenie: parafii jako wielkiej

² S. K i s i e l e w s k i, *Przedmowa*, w: A. Michnik, *Kościół, lewica, dialog*, Instytut Literacki, Paryż 1977, s. 11.

rodziny, następnie rodziny własnej, jako wspólnoty uszczęśliwiającej. Czerpanie wzorów religijnych od matki i ojca [...]. Pytanie: czy starsi potrafią współpracować w ogóle z łaską Bożą i umacniać w sobie chrzest święty? O tym wszystkim Mackiewicz nie wspomina. [...] – Ujmowanie Kościoła w aspekcie politycznym [...] z takim chyba przypadkiem mamy tutaj do czynienia. Józef Mackiewicz dostrzega jeden tylko wymiar Kościoła, [...]. W tym duchu pisane są wszystkie teksty publicystyczne Mackiewicza”³.

Oczywiście wolny od uprzedzeń krytyk wiedziałby, iż to, że publicysta skupia uwagę na jednym tylko z wielu przejawów aktywności Kościoła, nie uprawnia do wnioskowania, w ilu wymiarach publicysta Kościół postrzegał, a jedynie do stwierdzenia, że tylko jeden z tych wymiarów uznał on za domagający się publicystycznej reakcji i publicznej dyskusji (co powinno rodzić pytanie o przyczynę takiego stanu rzeczy). Podobnie krytyk ów wiedziałby, iż to, że pisarz w twórczości fabularnej nie konstruuje autobiograficznych przedstawień przeżyć religijnych okresu dziecięcego, nie znaczy, że doświadczeń religijnych nie miał – takie wnioskowanie byłoby równie nierzetelne, jak orzekanie, że pisarz, który nie fabularyzuje własnych przygód z ławy szkolnej, żadnych szkół nie kończył.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że Józef Mackiewicz – jako publicysta dyskutujący o Kościele – prawem pisarskiego wyboru ograniczał swe zainteresowania do aspektu funkcjonowania Kościoła w otoczeniu prądów i nurtów polityki światowej czy „politycznej atmosfery” danego czasu, nie kryjąc, że wszelką dyskusję o objawionej Prawdzie, której depozytariuszem i głosi-cielem jest Kościół, pozostawia uczonym teologom. „Daleko byśmy odbiegli – pisał – od tematu niniejszej książki, gdybyśmy chcieli rozważać objawione Prawdy Boże, i wchodzić w ocenę komentarzy ludzkich. Łatwo przedstawić sobie można uśmiech lekceważącego pobłażania na ustach uczonych w Piśmie ojców Kościoła, z jakim traktują dyskusję teologiczną dyletanta, który podejmuje się przyznawać jednym rację, wytykać błędy innym w sprawach stanowiących temat dla laika niedostępny, przez rzeczoznawców, w łasce i nie-łasce Ducha św. debatowanej [winno być: debatowanych – W. L.] od dwóch bez mała tysięcy lat. To nie jest celem tej pracy. Celem jest zarejestrować fakty dla laika dostępne, oczywiście dla oka, świadomości i sumienia prostego człowieka, aby podjąć próbę ustalenia pewnych rzeczy, jak się one mają w ich stosunku do obecnej rzeczywistości ziemskiej”⁴.

W tej pokorze „sumienia prostego człowieka” wyraża się przede wszystkim przedsoborowe pojęcie Mackiewicza o ścisłych granicach obszaru kompeten-

³ A. S u l i k o w s k i, *Józef Mackiewicz o Kościele katolickim*, w: *Literatura utracona, poszukiwana czy odzyskana. Wokół problemów emigracji*, red. Z. Andres, J. Wolski, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2003, s. 264n.

⁴ J. M a c k i e w i c z, *Watykan w cieniu czerwonej gwiazdy*, Kontra, Londyn 1986, s. 26.

cji i aktywności laikatu w życiu Kościoła. Laik, człowiek „zwykły”, w Boga może tylko wierzyć, jak często powtarzają Mackiewiczowskie postaci powieściowe, cała reszta, wszystko co „naddane”, należy już do tajemnicy sakramentu kapłaństwa.

Dwie są przyczyny, dwa impulsy, które przesądziły o tym, że „kościelna” publicystyka Mackiewicza powstała; bez nich pisarz nie miałby wewnętrznej potrzeby poruszania tej tematyki. Pierwszą jest rozpowszechnienie „czarnej legendy” Piusa XII. W myśl tej legendy ostatni z papieży, który unikał eufemizmów dyplomatycznych w wypowiedziach potępiających komunizm i komunistów – „misjonarzy” tej ideologii, miał być milczącym stronnikiem Hitlera w latach wojny. Autorstwo tej legendy, jak i jej rozpowszechnianie, przypisywał bez wątpienia Mackiewicz propagandzie bolszewickiej, uznając to za widomy znak, że centrala światowego komunizmu zainteresowana jest osłabieniem międzynarodowego autorytetu Stolicy Piotrowej. Drugim czynnikiem sprawczym był Sobór Watykański II, który – w przekonaniu pisarza – dał asumpt do takiej modernizacji Kościoła, do takiego wkomponowania się Kościoła w polityczną atmosferę współczesności, że wymusza to na Watykanie podjęcie i podtrzymanie dialogu z komunizmem – największym, jawnym i śmiertelnym wrogiem Kościoła katolickiego, jak i wszelkiej religii w ogóle. Pisarz uznawał komunizm za nową jakość w polityce światowej, wobec której to nowości nieskuteczne, jeśli nie samobójcze, okazuje się użycie tradycyjnych środków dyplomatycznych, takich jak dialog, kompromis, ugoda, ponieważ komuniści – z zasady niedotrzymujący paktów – zawsze wyzyskują je do osłabienia i zniszczenia pertraktującego z nimi „partnera”. Za jedyną pożądaną formę relacji między Watykanem a sowieckim imperium uważał zatem ekskomunikę i stale aktualizowane wyrazy potępienia dla zbrodni i nieprawości komunizmu, ogłaszane urbi et orbi.

W związku z tym stanowiskiem pisarza utrwaliły się w piśmiennictwie o nim przynajmniej dwa sądy będące ewidentnymi nieporozumieniami. Po pierwsze, że większą nadzieję pokładał Mackiewicz w chrześcijaństwie wschodnim niż zachodnim, czyli wyżej cenił postawę Cerkwi rosyjskiej wobec bolszewizmu niż postawę Kościoła katolickiego⁵. Oczywiście karty dzieł Mackiewicza, także fabularnych, bogate są w wyrazy czci i uznania dla kapłanów-męczenników, których komuniści zgładzili, kapłanów wszelkich wyznań i Kościołów, więc także duchownych prawosławnych, ale i księży katolickich. Stale przywoływane w „kościelnych” dziełach publicystycznych dzieje konfrontacji Cerkwi rosyjskiej z bolszewizmem są jednak u Mackiewicza spisanymi ku przestrodze dziejami kapitulacji i upadku. Pisarz pokazuje, jak poprzez rezygnację z niezłomnego oporu na rzecz „porozumień” z totalitarną władzą Cer-

⁵ Zob. np. S u l i k o w s k i, dz. cyt., s. 265.

kiew stała się częścią systemową sowieckiego państwa, agendą antyreligijnej władzy. W podobnym tonie kreśli Mackiewicz historię upadku i stopniowego podporządkowania się Moskwie emigracyjnego Tymczasowego Egzarchatu Rosyjskiej Prawosławnej Cerkwi w Europie. Na przykładzie cerkwi rosyjskiej pisarz pokazuje, w jaki sposób naiwna wiara w ewolucję komunizmu nieuchronnie zmienia się w ewolucję stosunku do komunizmu⁶. Wbrew rozpowszechnionemu, jak się zdaje, mniemaniu Józef Mackiewicz uważał Kościół rzymski za zaawansowany w tej niebezpiecznej ewolucji w stopniu najmniejszym. Jako pierwsza procesowi temu poddała się, jego zdaniem, Cerkiew, następnie – kościoły protestanckie. „Watykan – pisał – zawsze prowadził politykę w świecie, a nie poza światem. Nie jest zań odpowiedzialny, a tylko za swoją w nim działalność. I tu należy zwrócić uwagę, iż w działalności dopasowania do otaczającego stanu faktycznego [...] prześcignięty został znacznie przez zgrupowania Kościołów Protestanckich”⁷.

Jeśli więc Mackiewicz miał nadzieję na ostatecznie się we współczesnym świecie ośrodka przewodnictwa duchowego, zdolnego oprzeć się ateistycznej ofensywie komunizmu, przybierającej w krajach wolnego świata maskę „tendencji liberalnych”, nadzieję tę lokował w Watykanie.

Drugim rozpowszechnionym nieporozumieniem jest twierdzenie, że Mackiewicz interesował się przede wszystkim sytuacją Kościoła w Polsce, bo szczególnie upodobał sobie krytykowanie i pouczanie hierarchów tego Kościoła lokalnego, z prymasem Stefanem kardynałem Wyszyńskim na czele⁸. Przede wszystkim – nie jest prawdą, że wszystkie doniosłe poczynania episkopatu polskiego doby PRL-u były przez pisarza krytykowane. Autor *Watykanu w cieniu czerwonej gwiazdy* pisał: „Orędzie biskupów z listopada 1965, w którym znalazły się słowa ewangeliczne, z treści i ducha apolityczne, głęboko chrześcijańskie: «przebaczamy i prosimy o przebaczenie...» – skierowane do episkopatu niemieckiego, wywołało prawdziwą burzę i, dosłownie, wściekły atak na kardynała Wyszyńskiego ze strony partii za – «polityczny» charakter tego orędzia. W rzeczywistości – zwłaszcza ze względu na bezsporny historyczny fakt – że to Niemcy napadły na Polskę w roku 1939 i zadały jej znane powszechnie krzywdy, a nie odwrotnie, słowa episkopatu polskiego [...] były może jednym z najwznioślejszych, ze znanych w stosunkach międzynarodowych, aktów chrześcijaństwa”⁹. Krytykował natomiast te posunięcia polskiego episkopatu, o których sądził, że są próbami nawiązania partnerskiego dialogu z komunistyczną władzą. „Końcowym celem – ostrze-

⁶ Por. M a c k i e w i c z, *Watykan w cieniu czerwonej gwiazdy*, s. 91-93, 117.

⁷ Tamże, s. 134.

⁸ Pogląd rozpowszechniony od czasu wystąpienia przeciw Mackiewiczowi Jana Nowaka-Jeziorańskiego (por. przyp. 1).

⁹ M a c k i e w i c z, *Watykan w cieniu czerwonej gwiazdy*, s. 257.

gał – partnera komunistycznego nie może być udzielenie Kościołowi praw rzeczywistych, lecz rzeczywiste zniszczenie Kościoła. A w pierwszej fazie, przeistoczenie go w posłuszne narzędzie – tego samozniszczenia”¹⁰.

„Kościelna” publicystyka Mackiewicza, jak i cała jego twórczość, nie jest jednak polonocentryczna. Pisarza interesował Kościół powszechny jako siła duchowa przeciwstawiona powszechnemu zagrożeniu komunizmem. Potencjalną siłę Kościoła katolickiego w tej konfrontacji widział w fakcie, że każdy z Kościołów lokalnych, nawet dławionych przez totalitarną władzę, mógł zawsze odwołać się do Piotrowej Stolicy, usytuowanej poza zasięgiem danej partyjno-państwowej komunistycznej administracji. W tym upatrywał siłę zapewniającą odporność Kościołowi katolickiemu, siłę, której nie miały kościoły innych wyznań chrześcijańskich. Jeżeli zajmował się egzystencją polskiego Kościoła lokalnego, to w przekonaniu, że PRL jest dla komunistów swoistym „poletkiem doświadczalnym”, na którym ćwiczą oni metody przyszłej ofensywy przeciw Watykanowi. Bo przecież to w relacjach między Moskwą a Watykanem, „a nie w polskich terytorialnych warunkach, leży sedno istotnego doświadczenia, którego plony zbieramy dziś z Pola Doświadczalnego”¹¹.

Powtórzmy – Józef Mackiewicz niewątpliwie był oponentem Kościoła posoborowego. Uważał, nie on jedyny zresztą, że Sobór Watykański II otworzył drogę niepotrzebnemu i groźnemu procesowi dostosowywania się Kościoła do gustów współczesnej opinii publicznej, w tym także do fałszywie rozumianego liberalizmu i modernizacji. Swe „kościelne” książki pisał w czasach przybierającego na sile procesu zeświecczenia tejże opinii publicznej w krajach wolnego Zachodu i rozpowszechnienia wśród niej poglądu-ideologii, wiążącej „postęp” z odprężeniem i złudą możliwości budowania dialogu i porozumienia między komunizmem a niekomunistyczną resztą świata. Zabierał więc głos w obronie Kościoła, nie przeciw niemu, wierząc, że Kościół zmienny, „modernizowany”, wystawiony będzie na śmiertelne niebezpieczeństwo. Wołał i ostrzegał. Z pewnością w wielu kwestiach szczegółowych czy interpretacjach poszczególnych zdarzeń nie uniknął pomyłek. Niewątpliwie jednak kierował się podszeptem sumienia, szedł za jego głosem. Katolik może dostrzec w pismach Mackiewicza i jego postawie świadectwo wypełniania podstawowej etycznej powinności człowieka – podążania za nakazem sumienia – nawet jeśli odrzuca tezy i diagnozy tego autora i pozostaje w przekonaniu, że w jego wypadku mówić należy o sumieniu „niepokonalnie błędnym”.

Osobnym zagadnieniem, wymagającym odrębnego (i obszernego) studium, jest kwestia religijności Mackiewicza-powieściopisarza, a zatem kwestia cha-

¹⁰ Tamże, s. 281.

¹¹ Tamże, s. 305.

rakteru jego światów przedstawionych. Doczekała się ona dotąd jednej tylko próby omówienia, niestety z aprioryczną tezą wyłożoną już w tytule artykułu¹². Jak się wydaje, twierdzenie Ryszarda Skwarskiego, iż powieściowe światy Mackiewicza są konstrukcją agnostyka, jest wynikiem owej przedwstępnej stereotypowej wiedzy, w myśl której krytyk ma do czynienia z twórczością pisarza wrogiego Kościołowi. Na kartach Mackiewiczowskich utworów rozlega się rozpaczliwe wołanie człowieka do Boga, człowieka, którego los zderza się z obecnym w świecie złem i okrucieństwem. Bóg z zasady milczy, choć – jak zaświadcza narrator – „patrzy na pewno”¹³. Jednym z problemów tej prozy jest kwestia ludzkiej skłonności do „uczłowieczania” Boga, aktywizującej się zwłaszcza wtedy, gdy powieściowi bohaterowie stają wobec doświadczeń granicznych. Bywa, że w ciężkiej opresji ludzie zachowują się tak, jakby Boską powinnością było zareagować natychmiast, interweniować, odsunąć zło. Ale wiele z Mackiewiczowskich postaci to przypadki ludzi głębokiej wiary, którzy rozumieją, że Boskiego poczucia sprawiedliwości nie wolno zrównywać z ludzkim, że w Boga i jego prawdziwą sprawiedliwość należy wierzyć; nie oczekują oni, że Stwórca zmieni się w człowieka-zwierzchnika, który natychmiast nagrodzi dobre, a złe ukarze. Rozumieją więc to, czego nie mogli pojąć przyjaciele Hioba, domagający się od niego wyznania grzechu, który – zdaniem owych przyjaciół – musi być przyczyną opresji, w jakiej znalazł się Hiob. W twórczości Mackiewicza występują zatem postaci uznające, że jest w świecie ponadludzka prawda, która – jak czytamy we wstępie do *Kontry* – „oddaje echem w górach”¹⁴, jest pozaemocjonalna, idealnie obiektywna i człowiekowi w jego małości zda się nieraz niemoralna, a nawet bezduszna, bo jest całkowicie niezależna od jakiegokolwiek „nastroju czy ustroju”.

Wydaje mi się, że ponad okropnościami, jakie człowiek człowiekowi w powieściowych światach Mackiewicza funduje, stoi jednak autorskie przekonanie o istnieniu Bożej prawdy, połączone z pewnością, że nie po to Bóg dał człowiekowi doczesne życie, by zapewnić mu „ludzkie” szczęście, rozumiane jako wolność od doświadczania zła. W tym rozumieniu uważałbym światy przedstawione Mackiewicza za artystyczne kreacje umysłu religijnie nieobojętnego.

¹² Zob. R. S k w a r s k i, *Milczenie Boga, czyli agnostycyzm Józefa Mackiewicza*, „W drodze” 1995, nr 11(267), s. 31-40.

¹³ J. M a c k i e w i c z, *Ponary – „Baza”*, w: tenże, *Fakty, przyroda i ludzie*, Kontra, Londyn 1984, s. 24.

¹⁴ Tenże, *Kontra*, Nina Karsov, Londyn 1988, s. 9.